

# Poezja salonowa

Krakowski Salon Poezji ruszył przed kilkoma miesiącami w Salach Redutowych krakowskiego Teatru im. Juliusza Słowackiego z inicjatywy Anny Dymnej. W najbliższą niedzielę o godz. 10.30 w Ratuszu Głównomiejskim pod duchowym przywództwem aktorki działalność zainauguruje Gdański Salon Poezji. Poezję ks. Twardowskiego czytać będą Anna Dymna i Mirosław Baka

**NATALIA LIGARZEWSKA: Jak doszło do przeszczerpienia pomysłu z Krakowa na grunt trójmiejski?**

**ANNA DYMNA:** Uknułyśmy to wszystko wraz z Martą Kalmus. Była u nas w krakowskim salonie i zamarzyła, żeby w Gdańsku też coś takiego się odbywało. Opowiedziałam jej, jak to u nas w Krakowie funkcjonuje, i ta malutka blondyneczka zabrała się do pracy. Ja tego, dziecko, nie robię, ja tylko namówiłam aktorów kochających poezję, żeby się – za przeproszeniem – rozmnażali. To oni kupują wyprawki, itd. Ja tylko przyjadę i to dziecko ochrzczę.



PAWEŁ ULATOWSKI

**Gdański salon będzie kalką krakowskiego?**

– Tego się nie da przewidzieć, bo nie wiem, jakie jest gdańskie środowisko. Nie ustalam żadnych reguł, bo to grozi rutyną. Nic nie narzucam. Po prostu idę do aktora i mówię: Słuchaj, chciałbyś poczytać jakieś wiersze? Jakiego lubisz? Raz będzie to poemat o narodzeniu Jezusa, a raz pikantne limeryki. Zależy, co kto lubi. Aktorzy mają rozmaite upodobania poetyckie, ale podobne tęsknoty. Uczymy się pięknie mówić wierszem, a tak naprawdę to już nie mamy gdzie tych wierszy czytać. Telewizja tego nie chce, bo boi się, że na tym nie zarobi i oglądalność spadnie.

**Prowadzi Pani batalię przeciw prozaizacji życia?**

– Nie. Kiedy zalewają nas te wszystkie Big Brotherzy i tym podobne idiotyzmy, to moi koledzy często narzekają, że to nas zniszczy. Takie narzekanie nikomu nic nie przynosi. My musimy robić swoje. Udzielając wywiadów w rozmaitych kolorowych pisemkach, odpowiadając na osobiste pytania ciekawskich dziennikarek, często czuję się upokorzona już samym pytaniem. Bo tak naprawdę niczym tych pań nie zadowolę: nie zgwałcił mnie syn, męża nie zabiłam, na dodatek nie jestem lesbijką. Cóż ja mam „ciekawego” do powiedzenia? Mam swoją poezję. Wmawiają nam, że nie jest już ona nikomu potrzebna, a jednak do salonu przychodzą tłumy.

**Czemu czytaniu poezji nadała Pani formułę salonu?**

– Bo poezja potrzebuje odpowiedniej oprawy. Nasze salony poetyckie mają jednak szczególny charakter – demokratyczny, otwarty, darmowy. Jeśli chcesz posłuchać poezji, musisz rano wystać sobie wejściówkę. Ludzie przychodzą do salonu w niedzielę jak na mszę. 35 minut czytania wierszy, reszta muzyki – poranek trwa około godziny. Cały pomysł jest bardzo prosty – siedzimy w fotelach i czytamy poezję. To nie jest forma teatralna. Najważniejsze jest słowo. A czytanie w skupieniu dociera najlepiej.

Rozmawiała NATALIA LIGARZEWSKA